

W listopadzie '89 sumiennie marziałam na Placu SNP

Zuzana Roy

Pan Fico¹ planuje na 17 listopada, w dwudziestą rocznicę odzyskania naszej wolności podróż do Londynu. Dobra decyzja. Tam będzie czuł się lepiej. Nikt go tam dobrze nie zna, wszyscy będą myśleli, że to demokratyczny polityk z postkomunistycznego państwa. No cóż, rzeczywiście przyjedzie z postkomunistycznego kraju.

Z pewnością tam samopoczucie będzie miał lepsze niż tutaj. Mogłoby się zdarzyć, iż tutaj ktoś zadałby mu pytanie, **gdzie był i co robił od 18 listopada 1989 roku do mniej więcej stycznia 1990 roku**, kiedy ogłoszono pierwszy strajk generalny, kiedy wszystko już było oczywiste i nikt już się nie bał innego obrotu rzeczy, wolność była kwestią oczywistą.

I coś wam powiem. Chcę dokładnie wiedzieć, co ten człowiek, który obecnie służy naszemu krajowi, stojąc na czele jego rządu, robił od 18 listopada 1989 do mniej więcej połowy następnego roku! Zdecydowanie tego oczekuję!

Ja na przykład bardzo dobrze pamiętam, gdzie wtedy byłam i co robiłam.

Mam nawet z tego okresu pokaźny zbiór fotografii. Zwłaszcza fotografii mojej uczelni, byłam na drugim roku studiów. W owym czasie właściwie przestałam uczęszczać na zajęcia. Ale żeby nie komplikować, przerwałam wtedy studia, choć uczelnię wciąż odwiedzałam, nawet bardzo często. Prawie codziennie, ale zajmowałam się tam zupełnie innymi sprawami, niż to zwykle bywa.

Braliśmy wtedy udział w czymś, co dzisiaj nazywamy warsztatami kreatywności. W salach wykładowych, gdzie znajdowały się wystarczająco długie stoły, na których można było rozciągnąć długi i szeroki arkusz papieru, po prostu sobie rysowaliśmy. Robiliśmy różne plakaty. Albo pisaliśmy. Najczęściej różnego rodzaju hasła – zwłaszcza o wolności, ale nie tylko. Czasami, kiedy nie było co pisać, odwiedzaliśmy wieczorami inną uczelnię, gdzie studiowali zwłaszcza chłopcy, którzy z matematyką i fizyką radzili sobie o wiele lepiej od nas. Nie chodziliśmy tam po to, żeby zobaczyć chłopców, lecz żeby skorzystać z maszyny, zwanej dalekopisem. Te z nas, które w szkole średniej opanowały pisanie na maszynie, wieczorami przepisywały i posyłały, na przykład do Pragi, różne informacje. Inne, które również posiadały tę umiejętność, przepisywały i zapisywały różne teksty na ówczesnej ulicy Jiráskowej, dzisiejszej Ventúrskiej. Tam panowała ożywiona atmosfera.

¹ Robert Fico – premier słowackiego rządu od lipca 2006 roku, przewodniczący socjaldemokratycznej partii Smer; po wygranych wyborach w lipcu 2006 roku stworzył koalicyjny rząd z Partią Ludową Vladimira Mečiara i Słowacką Partią Narodową Jana Sloty.

Czasami, kiedy była taka potrzeba, nosiliśmy plakaty bezpośrednio do (socjalistycznych) fabryk. Uff, to wcale nie było takie przyjemne wstać około czwartej rano, kiedy wszędzie jeszcze panowała ciemność, a następnie – (same dziewczyny) – przemieścić się w tym mroku z akademika w Parku Górskim (pamiętacie, ilu dewiantów się tam wtedy kręciło) do trolejbusu i jechać gdzieś aż do Trnávki. Na miejscu najpierw zgłaszałyśmy się u portiera: „Przyniosłyśmy plakaty i różnego rodzaju ulotki dla robotników... czy możemy rozdawać je przy portierni robotnikom przychodzącym rano do pracy?”. Portier w naszym imieniu zadawał to pytanie dyrektorowi, a on przez portiera przekazywał nam zgodę. I tak rozdawałyśmy bibułę dopóty, dopóki robotnicy przychodzili na ranną szycztę. Niektórzy z nich uśmiechali się do nas, niektórzy nawet dziękowali, niektórzy w milczeniu odbierali. Mniej więcej po półgodzinnym staniu na mrozie portier przynosił nam nagle czekoladę ze słowami: „Pan dyrektor posyła”.

Ta czekolada była naprawdę wspaniała!

Był to okres, kiedy codziennie braliśmy udział w wielkich manifestacjach na Placu SNP. Bywało i bardzo mroźnie, ale prawie zawsze byliśmy obecni. Wielu z nas nie miało czasu, żeby od 18 listopada wybrać się do rodzinnych domów, więc rodzice przysyłali nam ciepłe ubrania. Na początku to jeszcze było dosyć trudne. Na początku to właściwie nic nie było takie oczywiste. Jak zaraza szerzył się wszechogarniający i wszechobecny strach. A trwało to już prawie czterdzieści lat.

Pisząc te słowa, gładko przesłam do wspomnień z czasów, kiedy strachu zaczęło wyraźnie ubywać. Na Plac SNP przychodziło tyle osób, że lody strachu musiały stopnieć.

Z początku to wcale nie było takie pewne. Na początku wybrać się po ciepłe ubrania do rodzinnych domów nie było wcale takie proste. Osobiście podjęłam próbę już 23 listopada, choć nie jechałam po ciepłe ubrania. Do rodziców pojechałam zawieść ulotki i materiały, by razem z nimi rozdawać je w ich miejscu zatrudnienia. Wieczorem, kiedy dotarłam do domu pociągiem pospiesznym (Bratysława–Prievidza), ojciec stwierdził, iż się tym nie zajmie. Zbyt dobrze pamięta, jak to było w '68, co się działo i jak to się skończyło.

Tego wieczoru zachowanie ojca przyprawiło mnie o mdłości. (Ale to już minęło.)

Mama prosiła, żebym nie wyjeżdżała. „Zuza, zostań, uszyj coś sobie!” – mówiła niezdecydowanie. Miałam swoją maszynę do szycia. Od szesnastego roku życia ubrania szylałam sobie przeważnie sama, bo tego, co było dostępne w sklepach, nie dało się nosić, a ja chciałam się podobać. Bardzo się podobać. Wykroje zdobywałam z rosyjskiej wersji Burdy.

Do Bratysławy wróciłam następnego dnia. Co prawda, nie z nosem spuszczonej na kwintę, choć bardzo zawiedziona.

Początek naprawdę był skomplikowany. Nic nie było pewne. Było dla mnie jasne wtedy – w ten poniedziałkowy wieczór 20 listopada 1989 roku, kiedy w akademickim pokoju przygotowywałam się do kolokwium z ekonomii politycznej socjalizmu (choć wiedziałam z góry, że nie mam szans na jego zaliczenie, bo takich bzdur nie można się było ani nauczyć, ani nawet zdrowym chłopskim rozumem, a pochodzę z wiejskiej rodziny, ogarnąć – tylko

jedno, że natychmiast muszę rzucić skrypty i zacząć działać. Właśnie wtedy do pokoju weszła koleżanka z Moraw, Zuzana, i powiedziała: „Włącz sobie IRŠko², posłuchaj, co się dzieje w Pradze!”. Natychmiast wyszliśmy z pokoju. Ze starszymi o rok kolegami naradzałyśmy się, co robić. Nie możemy już przecież w chwili, kiedy się **TO** wreszcie zaczęło, zostać w akademiku!

A następnie wszystko potoczyło się jakby samoistnie....

Miałam wtedy dziewiętnaście lat.

Co właściwie popycha młodego człowieka do tego, do czego średniemu i starszemu pokoleniu brak już impetu? Odwaga? Nie, nie wydaje mi się, żeby chodziło o jakiś rodzaj odwagi. W ogóle nie czuliśmy się odważni, chociaż na początku były i takie chwile, kiedy chwytął nas strach, choć równocześnie nie opuszczało nas przekonanie, że wszystko się dobrze skończy...

Nie jestem przekonana, czy chodzi w tym wypadku o odwagę. Może raczej o coś czystego i naturalnego, co właściwe jest młodości, kiedy człowiek po prostu podąża za własnymi odczuciami, przekonaniem, pewnością, że przed tym nie można uciec. Inaczej po prostu być nie może. O strachu nikt wtedy nie myśli poważnie, chociaż przychodzą i takie chwile, kiedy skóra cierpi. Na przykład wtedy, kiedy dziekan wydziału – jeszcze w ten pierwszy wieczór (20 listopada 1989 roku), tuż po tym, jak dużą grupą zebraliśmy się w czytelni akademika, dyskutując o tym, że studentów w Pradze nie można wesprzeć jedynie słowami, gdyż pisemne petycje nic w tym kraju nie znaczą, dlatego trzeba ogłosić strajk studencki – powie: „Dobrze, dyskutujmy o tym, ale proszę się najpierw przedstawić! Na przykład: nazywam się Katarzyna”.

Nagle coś człowiekiem zakołysze i słyszy jak sam mówi: „Dobrze, ja mam na imię Katarzyna!”, chociaż naprawdę brzmi ono: „Zuzana”. Następnie siada, odwraca się do swoich kolegów i mówi: „Wy też coś powiedzcie!”

Jeszcze mocniej coś w środku zadrży, kiedy następnego dnia (21 listopada 1989 roku) pod koniec spotkania w Auli Maximum studentów większości szkół wyższych, kiedy już wszyscy byli zgodni co do tego, że następnego dnia spotkają się (po raz pierwszy) na placu SNP (skąd wyruszy Akademia Ekonomiczna, gdzie przyjdą pozostałe uczelnie), jeden z prowadzących dyskusję zadeklaruje: „I wytrzymamy, chociażby nas bili!”.

Patrzysz tępo przed siebie przez łzy, masz wrażenie, iż czas wokół ciebie nagle stanął, mimo iż tłum studentów nieustannie sunie wokół ciebie.

Listopad 1989 roku sumiennie i dobrowolnie sobie odpracowałam, wystąpiłam i wymarzałam na Placu SNP.

W trakcie pierwszego półrocza aksamitnej rewolucji, czyli do Strajku Generalnego, codziennie sumiennie stawiałam się z moimi kolegami na placu SNP, przychodziliśmy o 18.00, odchodziliśmy po zakończeniu wiecu. Pamiętam to bardzo dobrze. Nie mieliśmy

² IRŠko – rozgłoszenia studencka w akademiku.

powodu, by odchodzić wcześniej – ze słów mówców, którzy zmieniali się co kilka minut na trybunie, biła wolność. Wszyscy mieli chęć przemawiać. Nagle wszyscy poczuli, że to świętostwo, jakie musieli czterdzieści lat w sobie dławić, muszą z siebie wyrzucić. Na trybunę wchodził aktorzy, ekolodzy, dysydenci, piosenkarze, ci, którzy wiele lat nie mieli prawa publicznie przemówić choćby jednym słowem, czy zaśpiewać choćby jedną nutkę. Potem przyszli inni, którzy powoli, ostrożnie, niczym stąpając po zamrożonym jeziorze, nabierali coraz większej odwagi, by przemawiać. Głos zabierały osoby niepełnosprawne, przedstawiciele sportowców, robotników, rolników, nauczycieli, lekarzy, przedstawiciele różnych organizacji. Wszyscy opowiadali się za rewolucją, wszyscy mówili własnym głosem, wyrzucali z siebie to, co przez czterdzieści lat chowali pod poduszką, bo inaczej niż komunistyczna nomenklatura pana Fico z pewnością pamiętacie, że w tamtych czasach nie tylko że nie było wolności słowa, ale wszelkie jej przejawy były ostro tłumione. Wszystko trzeba było ukrywać, dusić w sobie, wszystko w sobie zdławić – ze Związkiem Radzieckim aż po wieczne czasy.

A potem nastąpiła eksplozja, niczym wystrzał z kuchennego szybkowara! Trzask – eksploduje!

Tłumaczyła **Bogumiła Suwara**

Zuzana Roy – publicystka, prowadzi blog publicystyczny na stronach internetowych dziennika SME: <http://zuzanaroy.blog.sme.sk/>